

Dorota Mazur
Ks. Andrzej Muszala

Bioetyka w dialogu

(fragment)

Kraków 2015

Rozdział III

Życie człowieka od poczęcia

W marcu 2015 roku Rządowe Centrum Legislacji ukończyło prace nad nowym projektem ustawy o leczeniu niepłodności i przesłało go do rozpatrzenia przez Komitet Rady Ministrów, aby przed wyborami do parlamentu poddać projekt pod głosowanie w Sejmie. 25 czerwca 2015 roku Sejm uchwalił tę ustawę. Jaka jest jej treść? Czy jej celem jest wprowadzenie zakazu stosowania zapłodnienia pozaustrojowego?

Bynajmniej. Chodzi o prawne uregulowanie warunków stosowania metody in vitro oraz wprowadzenie nadzoru nad wykonywaniem zabiegów zapłodnienia pozaustrojowego. Jest to kolejna wersja ustawy po odrzuconej wcześniej propozycji Jarosława Gowina.

Czym wyróżniał się projekt Gowina?

Przewidywał możliwość zastosowania metody in vitro tylko w przypadku małżeństw. Zabraniał niszczenia i zamrażania ludzkich embrionów oraz klonowania ludzi. Zakazywał korzystania z gamet osób zmarłych. Zezwalał na utworzenie najwyżej dwóch embrionów, a górną granicę wieku kobiety, która chciałaby się poddać sztuczemu zapłodnieniu, określał na 40 lat. W preambule była mowa o „przyrodzonej, niezbywalnej i nienaruszalnej godności człowieka”, zaś zapłodnienie pozaustrojowe rozpatrywane było tu jedynie jako „procedura medycznie wspomaganą prokreacji”.

Czy w przyjętej przez Sejm ustawie obostrzenia te zostały utrzymane?

Rozluźniono je, niestety. W najnowszej wersji ustawy procedura in vitro skierowana jest zarówno do małżeństw, jak i do osób pozostających we wspólnym pożyciu na podstawie oświadczenia. Ustawa wprowadza też pojęcia „dawstwa partnerskiego” i „dawstwa embrionów”, zarezerwowanego dla „anonimowej biorczyni”, co powoduje, że prawo umożliwi skorzystanie z procedury in vitro także samotnym matkom.

Czy w ustawie używane są takie pojęcia, jak „embrion” czy „ludzki embrion”?

Niestety, nie ma mowy o człowieku w stadium embrionalnym. Metoda in vitro nazywana jest też zamiennie „metodą wspomaganą prokreacji” i „leczeniem niepłodności”.

Jakie są warunki – w myśl tej ustawy – konieczne do zakwalifikowania się do procedury in vitro?

Liczba embrionów koniecznych do przeprowadzenia zapłodnienia pozaustrojowego została zwiększona do sześciu. Jednak dla kobiety, która ma powyżej 35 lat, cierpi na inną chorobę wpływającą na niepłodność lub ma za sobą dwie nieudane próby zagnieżdżenia embrionu, można stworzyć ich większą ilość. Ustawa zakłada też prowadzenie diagnostyki genetycznej, pozwalającej stwierdzić, czy u dziecka istnieje zagrożenie nieuleczalną chorobą dziedziczną.

Jakie – zdaniem Księdza – są inne słabe punkty tego aktu prawnego?

Moim zdaniem, najsłabszym punktem tej ustawy jest to, że nie chroni ona dzieci w stadium embrionalnym. Na przykład nie zezwala na transfer embrionów ludzkich w wypadku braku zgody ojca (co jest równoznaczne ze skazaniem ich na śmierć). Mówi o tym, że embriony dopiero po dwudziestu (!) latach od chwili zamrożenia mogą być przeznaczane do adopcji, co jest po prostu fikcją, bo po tak długim okresie kriokonserwacji embriony te nie nadają się już do implantacji; zwykle giną lub są narażone na poważne wady genetyczne. Ustawa zezwala na niszczenie embrionów niezdolnych do prawidłowego rozwoju, co jest równoważne z powrotem do idei eugenicznych, które przecież tak stanowczo zostały odrzucone przez ludzkość po traumatycznych doświadczeniach lat międzywojennych i wojennych. Prawo w ogóle nie precyzuje, w jaki sposób można ocenić kondycję zdrowotną embrionów powstałych in vitro; przecież „na oko” można o każdym embrionie orzec, że jest „podejrzany”, „nie rozwija się prawidłowo” i tak dalej. Medycyna zna przypadki, kiedy z rozwijającego się prawidłowo embrionu urodziło się chore dziecko; i odwrotnie – nieraz dzieci zdiagnozowane przed narodzeniem jako obciążone śmiertelnymi lub bardzo poważnymi wadami rozwojowymi przychodziły na świat zupełnie zdrowe. A przecież o rozwoju dziecka na poziomie embrionalnym wiemy jeszcze mniej... Ustawa przedmiotowo traktuje uczestników procedury, zarówno dziecko poczęte, jak i rodziców, ignorując chociażby orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczące godności człowieka od momentu poczęcia. W dokumencie nie ma również ograniczeń wiekowych dla kobiety poddającej się in vitro. Ustawa wspomina co prawda o innych niż in vitro sposobach leczenia niepłodności i zastosowaniu medycznie wspomaganey prokreacji, ale nie określa szczegółowo, na czym te metody mają polegać.

Tych kontrowersji jest – jak widać – bardzo dużo...

Moim zdaniem ustawa jest sprzeczna z polskim prawem, chociażby z art. 157a §1 Kodeksu karnego, który mówi że niedozwolony jest zamach na życie dziecka poczętego, a także spowodowanie rozstroju zdrowia zagrażające jego życiu. Trzeba uwzględnić, że zapłodnienie in vitro dokonuje się poza organizmem matki, w promieniach sztucznego światła reflektorów (pamiętajmy, że naturalne zapłodnienie odbywa się w ciemności, wewnątrz organizmu matki), na szalce Petriego, na specjalnych chemicznych pożywkach. Nieraz sztuczność procedury jest doprowadzona do granic możliwości – po prostu wkłada się pojedynczy plemnik do cytoplazmy oocytu w celu dokonania zapłodnienia, naruszając mechanicznie komórkę jajową (tzw. metoda ICSI). Zamraża się ludzi w ich najwcześniejszej i najintensywniejszej fazie rozwoju. Uważam, że wszystko to stanowi zamach na poczęte życie ludzkie, a przynajmniej świadome narażenie na ryzyko rozstroju zdrowia zagrażające życiu dziecka poczętego.

Zadajmy sobie proste pytanie: czy ktokolwiek z nas chciałby być zamrożony, nie wiedząc, co się z nim później stanie? Nie mając pewności, czy w ogóle wróci do życia po rozmrożeniu, a jeśli wróci, to w jakiej kondycji zdrowotnej? Dlaczego w ogóle panuje zgoda na zamrażanie embrionów ludzkich, skoro nie wiemy, jak zniosą one mrożenie i w jakim stanie się rozmrożą? Mrożenie embrionów jest o wiele bardziej traumatyczne niż byłoby wsadzenie ich do zamrażalnika w lodówce – chodzi tu bowiem o tak zwaną kriokonserwację, czyli wprowadzenie embrionów w temperaturę ciekłego azotu (-196°C). Czy można się dziwić, że po rozmrożeniu często obserwuje się u nich wady genetyczne? Jeśli embrion po rozmrożeniu okaże się niezdolny do prawidłowego rozwoju, to – w myśl zapisów ustawy – można go będzie zniszczyć, zabić. Czy ktoś zastanawia się nad tym, że to właśnie fakt jego zamrożenia na miesiące czy lata powoduje nieodwracalne zmiany?

Nie mam wątpliwości, iż cała procedura in vitro zagraża życiu embrionów ludzkich. Nie wolno podejmować działania, które budzi wątpliwości moralne, narażając ludzkie życie na zniszczenie. Artykuł 39 Konstytucji RP stanowi, że nikt nie może być poddany eksperymentom medycznym bez swojej uprzedniej zgody. Prawo polskie zakazuje eksperymentowania na embrionach oraz przekazywania ich do badań. W myśl ustawy o leczeniu niepłodności ochrona życia embrionu uzależniona jest od jego prawidłowego rozwoju. Zezwolenie na niszczenie embrionów, które nie są zdolne do prawidłowego rozwoju, oraz selekcjonowanie ich pod tym kątem według niejasnych kryteriów jest niezgodne z Konstytucją RP i Europejską Konwencją Bioetyczną z 1997 roku z Oviedo o

ochronie praw człowieka i godności istoty ludzkiej w odniesieniu do zastosowań biologii i medycyny. Co prawda Polska jeszcze nie ratyfikowała wspomnianej Konwencji, ale ją podpisała.

Mamy tu zatem tak zwaną hybrydę prawną, czyli niespójność dwóch aktów prawnych w systemie: z jednej strony dokumenty chroniące życie i zdrowie ludzi, w tym także embrionów, a z drugiej strony ustawa dopuszczająca procedurę in vitro, która jest eksperymentowaniem na embrionach i zagraża ich życiu.

Czy ustawa zawiera zapisy, które można uznać za dobre rozwiązania?

Owszem, nie pozwala na niszczenie tych embrionów, które są zdolne do prawidłowego rozwoju, oraz na handel embrionami. Zakazuje tworzenia chimer i hybryd. Wprowadza konieczność ewidencjonowania całej procedury i nakazuje prowadzenie skrupulatnego rejestru embrionów oraz komórek rozrodczych. W ustawie tej zawarta jest także próba zapobiegnięcia niebezpieczeństwu kazirodztwa oraz zakaz wcześniejszego wyboru płci dziecka.

Gdyby pokusić się o jakiś bilans, jak należałoby ocenić ten dokument?

Trzeba podkreślić, iż nad jakimikolwiek plusami ustawy przeważają jednak minusy, błędy i niezgodności prawne. Dyskredytujący jest fakt, że w ogóle ustawa dopuszcza pośrednio eksperymentowanie na embrionach (bo tym, jak mówiłem, jest w rzeczywistości in vitro) oraz – mimo zapewnień jej autorów – nie chroni w sposób wystarczający embrionów ludzkich od poczęcia. Jest to ustawa niegodziwa i nieetyczna.

Z drugiej strony, mimo wszystko uważam, że w obecnej sytuacji, kiedy przemysł in vitro rozpędza się w zawrotnym tempie i – realnie patrząc – nie można go już całkowicie zatrzymać, powinniśmy przyjąć jakiekolwiek prawo, które chociaż w ograniczonym zakresie chroni embriony ludzkie i zmniejsza dopuszczalną ilość embrionów przeznaczonych do zamrożenia (obecnie można zamrozić nawet trzydzieści embrionów ludzkich podczas jednej tylko procedury in vitro; ustawa ogranicza tę możliwość do sześciu). Każde uratowane życie to uratowany świat. Nawet bardzo kulawe prawo jest lepsze od całkowitego bezprawia. Dzięki tej ustawie każdy jeden dzień to życie wielu dzieci, które unikną kriokonserwacji. Naszym obowiązkiem zaś jest ratowanie każdego ludzkiego życia.

Poza tym wedle ustawy kobieta na rok przed poddaniem się procedurze in vitro będzie musiała wypróbować inne metody leczenia niepłodności – co będzie dobrą okazją dla szerszego wdrożenia metod naprotechnologii.

Przed nami dalsza walka o nowelizację tej ustawy aż do wprowadzenia całkowitego zakazu mrożenia embrionów i przeprowadzania in vitro. Nie trzeba być prorokiem, by przewidzieć, jakie negatywne skutki wywoła dla społeczeństwa w przyszłości wzrost liczby ludzi poczętych tą drogą. Wystarczy zapoznać się chociażby z niektórymi aktualnymi badaniami naukowymi mówiącymi o zwiększonej częstotliwości występowania niektórych wad genetycznych u dzieci poczętych in vitro. Temat jest zbyt szeroki, żeby o tym teraz rozmawiać. Mam nadzieję, że będzie jeszcze kiedyś okazja, by go rozwinąć.

Prawie równocześnie z dyskusją dotyczącą ustawy o in vitro pojawiła się w polskich mediach informacja o możliwości tworzenia embrionów z wykorzystaniem materiału genetycznego od trzech osób. Jak to technicznie przebiega?

Aby zrozumieć tę kwestię, należy przypomnieć sobie, jaki materiał genetyczny zawierają komórki rozrodcze człowieka. Materiał genetyczny przyszłego dziecka zawarty jest w jądrze komórkowym komórki jajowej i plemnika. Obie wspomniane komórki zawierają też inne nośniki DNA – mitochondria. W momencie zapłodnienia do komórki jajowej dostaje się jedynie główka plemnika, która zwykle nie zawiera mitochondriów, lecz jądro komórkowe z dwudziestoma trzema chromosomami od ojca. Nawet jeżeli dojdzie do transferu „ojcowskich” mitochondriów do komórki jajowej, ulegają one zniszczeniu na etapie rozwoju zygoty. Embrion może mieć zatem trzy źródła materiału genetycznego: DNA z jądra komórki jajowej, DNA z plemnika i mitochondrialne DNA komórki jajowej, przy czym mitochondrialne DNA dziedziczy się jedynie po matce.

Metoda zapłodnienia in vitro z wykorzystaniem materiału genetycznego trojga rodziców polega na tym, że komórki jajowe pobiera się od dwóch kobiet. Z jednej z nich usuwa się jądro, pozostawiając jedynie mitochondrialne DNA, a następnie przenosi się do niej jądro pobrane z komórki drugiej kobiety, przez co powstaje komórka jajowa zawierająca materiał genetyczny od dwóch kobiet. Dalsze etapy przebiegają już jak przy standardowej metodzie in vitro.

W lutym 2015 roku Wielka Brytania jako pierwszy kraj na świecie zalegalizowała technikę sztucznego zapłodnienia przy wykorzystaniu DNA trzech osób, argumentując, że pomoże

ona wyeliminować ryzyko wystąpienia u dzieci chorób genetycznych przenoszonych przez mitochondria matki.

Celem tej techniki – w myśl jej twórców – jest rzeczywiście zapobieganie przenoszeniu chorób mitochondrialnych podczas wykonywania zabiegów in vitro. U niektórych kobiet mitochondria są wadliwe. Zakodowana jest w nich niewielka liczba genów, zlokalizowanych w mitochondrialnym DNA, które mogą zawierać wady genetyczne przenoszone przez matkę na potomstwo. Poparcie dla rządowego projektu wyrazili m.in. brytyjscy naukowcy nobliści oraz czterdziestu naukowców z czternastu innych krajów.

Jak ta metoda została oceniona przez Kościół w Wielkiej Brytanii?

Kościół katolicki jest przeciwnikiem zapłodnienia in vitro z zamianą mitochondriów. Wierni uważają, że ta metoda jest niebezpieczna i nieetyczna, ponieważ prowadzi do niszczenia ludzkich embrionów. Aktywiści z organizacji Human Genetics Alert przestrzegają, iż w przyszłości może ona stanowić furtkę do modyfikacji genetycznych ludzkich embrionów nie tylko do celów zdrowotnych. Zdaniem naukowców z Uniwersytetu Newcastle, którzy opracowali tę metodę, będzie ona miała zastosowanie tylko w niewielkiej liczbie przypadków, gdy wady DNA mogą powodować poważne konsekwencje dla dziecka. Ich zdaniem mowa tu o około 10 przypadkach rocznie w całej Wielkiej Brytanii. Pierwsze dziecko trojga rodziców może przyjść na świat już w przyszłym roku.

Mówiąc o metodzie in vitro, dotykamy też innej kwestii: możliwości przeszczepów organów od płodu ludzkiego...

W Ameryce pionierem wykorzystywania w transplantologii fragmentów ludzkich płodów i organów pobranych od noworodków i małych dzieci jest dr Antonin Scommenga. Sam pomysł użycia tkanek płodowych nie jest nowy, ponieważ pierwsza taka operacja miała miejsce w 1928 roku, kiedy próbowano przeszczepić trzustkę dorosłemu pacjentowi choremu na cukrzycę. Pierwsze próby zakończyły się porażką. Pod koniec XX wieku zespół lekarzy pod kierownictwem dr. Curta F. Freeda w szpitalu w Denver w Stanach Zjednoczonych przeszczepił 52-letniemu Donowi Nelsonowi fragment tkanki nerwowej pobranej z mózgu ludzkiego płodu. Przeszczep ten, choć przyjął się, nie przyniósł oczekiwanych efektów. Nie ma jednak takich przepisów prawnych, które regulowałyby kwestie przeszczepów od płodów.

Dziś już wszystko zmienia się w zaskakująco szybkim tempie...

Tak. Dochodzi nawet do tego, że kobieta może oddać swoje komórki jajowe w celu zamrożenia i przechowania do czasu, aż zrobi karierę, dorobi się mieszkania i stwierdzi, że jest już gotowa, by urodzić dziecko. Wówczas decyduje się na odmrożenie komórek jajowych i zajście w ciążę.

Nauka daje więc możliwości, w których można się zagubić...

Tak. Zwłaszcza widać to na przykładzie in vitro. Większość Polaków deklaruje się jako wierząca, ale i większość naszych rodaków opowiada się za in vitro. I tu pojawia się problem i pytanie: dlaczego tak się dzieje?

No właśnie, dlaczego?

Chyba z powodu braku precyzyjnej wiedzy, jak przebiega zabieg in vitro. Kiedyś zgłosiła się do mnie kobieta, która przeszła przez tę procedurę i „nawróciła się” właśnie wskutek tego doświadczenia. Stała się przeciwniczką metody in vitro, bo poznała ją osobiście.

Po pewnym czasie poszła do kliniki, gdzie miała coś do załatwienia, i wdała się tam w rozmowę z kobietą czekającą na punkcję jajników. Zaplanowano pobranie od niej dwudziestu dwóch komórek jajowych – prawdopodobnie doszłoby wtedy do powstania dwadzieściorga dwojga dzieci w stadium embrionalnym, z czego implantowano by dwójkę lub trójkę. Reszta zostałaby zamrożona, co często kończy się po prostu porzuceniem lub uśmierceniem. W wyniku tej rozmowy czekająca na punkcję kobieta nie zdecydowała się wejść do gabinetu. W ostatniej chwili odstąpiła od myśli o poddaniu się zapłodnieniu in vitro, bo po prostu dowiedziała się, czym by się to wszystko mogło skończyć. Niestety, w społeczeństwie polskim wiedza o kwestiach szczegółowych dotyczących in vitro jest bardzo mała.

Zwłaszcza jeśli chodzi o los embrionów niewykorzystanych w procedurze in vitro. Trzeba bowiem pamiętać, że implantuje się tak naprawdę do trzech embrionów...

Nad tym właśnie powinniśmy się głęboko zastanowić, bo większość osób popierających dopuszczalność technologii in vitro nie zatrzymuje się nad tym problemem. Kto stawia sobie pytanie: „Wykorzystam dwa, trzy embriony z dwudziestu dwóch, a co z pozostałymi?”. Widzi tylko swoje przyszłe dziecko, które wreszcie posiada i które jest szczęśliwe. Owszem, dziecko jest szczęśliwe i to dobrze; miało bowiem olbrzymie szczęście, że to właśnie na nie padł los i zostało ono wybrane spośród wielu innych. Poza tym – jak każde dziecko – winno być kochane. Kościół zawsze podkreślał i będzie podkreślał, że każde dziecko – niezależnie od

tego, w jaki sposób się poczęło i narodziło – jest darem Bożym. Lecz co z pozostałymi? Kto zastanawia się dziś, co zrobić z dziesiątkami tysięcy dzieci zamrożonych w stadium embrionalnym i pozostawionych w klinikach? Przecież w każdym przypadku to życie ludzkie. To dzieci. Dlaczego walczymy o poszanowanie życia nienarodzonych, a zapominamy o dzieciach w pierwszym stadium rozwoju?

Co Książd proponuje?

Trzeba dobitnie podkreślić, że ludzkie embriony winny być traktowane jako osoby ludzkie niezależnie od tego, czy znajdują się w łonie matki, czy w zbiornikach z ciekłym azotem. Nie wolno ich z pewnością niszczyć, przeznaczać do badań, produkcji kosmetyków ani leków. Czy istnieje zatem jakieś wyjście? Niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem byłoby przyjęcie ich przez genetycznych rodziców i stworzenie możliwości urodzenia się. Jednakże nie zawsze jest to możliwe – na przykład gdy doszło do rozpadu małżeństwa lub ilość zamrożonych embrionów jest zbyt duża, by mogła być zaimplantowana u jednej kobiety. Instrukcja *Dignitas personae* porusza problem tzw. adopcji prenatalnej: „Została też wysunięta propozycja wprowadzenia formy »adopcji prenatalnej« tylko w tym celu, by stworzyć możliwość narodzenia się istotom ludzkim, które w przeciwnym wypadku skazane są na zniszczenie”. I dodaje: „Jednakże ta propozycja, godna pochwały co do intencji uszanowania i obrony życia ludzkiego, niesie ze sobą wiele problemów nieróżniących się od wyżej przedstawionych”.

Jak interpretować ten tekst? Czy nie neguje on etycznej godziwości adopcji prenatalnej?

Niektórzy bioetycy tak uważają. Twierdzą, że taka forma adopcji została w przytoczonym tekście uznana za niegodziwą i w związku z tym jedynym godziwym rozwiązaniem jest „pozostawienie embrionów zahibernowanych do końca świata”. Ich zdaniem implantacja zarówno do łona matki genetycznej, jak i innej kobiety – z intencją adopcji dziecka – jest niegodziwa.

Ja jednak nie zgadzam się z taką opinią. Nie uważam, że definitywnie wyrażono tu zakaz adopcji prenatalnej. Owszem, „niesie ona ze sobą wiele problemów”, to prawda, jednakże nie jest wprost zakazana. Moim zdaniem wszystko zależy od intencji małżonków przyjmujących takie dziecko jako swoje. Jeśli wewnętrznie nie zgadzają się oni z zapłodnieniem in vitro i nie zdecydowaliby się na taki zabieg w innej sytuacji, a jedynie pragną ratować ludzkie życie, to taka dyspozycja sumienia predysponuje ich moralnie do adopcji prenatalnej. Jednakże gdyby traktowali ją jako ciąg dalszy zapłodnienia in vitro i w

sumieniu nie widzieliby problemu w poddaniu się tej technice reprodukcji, wówczas ich wewnętrzna dyspozycja nie jest godziwa, a to cały ten akt czyni nieetycznym.

Niektórzy teologowie uważają adopcję prenatalną za współdziałanie w procederze in vitro i z tego powodu odrzucają ją z góry jako nieetyczną.

Moim zdaniem jest to nadinterpretacja tekstu Instrukcji *Dignitas personae*. Uważam, że jako chrześcijanie jesteśmy szczególnie wezwani do ratowania życia ludzkiego od początku. To jeden z charakterystycznych rysów chrześcijan od pierwszych wieków. Wystarczy wspomnieć kolumnę na Forum Romanum w starożytnym Rzymie, zwaną *columna lactaria*, pod którą w nocy podrzucano niechciane noworodki. Chrześcijanie przychodzili tam rankiem, by je ratować przed śmiercią lub przed zabraniem przez kogoś nieodpowiedzialnego (dzieci te były na przykład wychowywane przez osoby zmuszające je później do prostytucji). Adopcja prenatalna to wyraz kultury pro-life. Stanowi też analogię do współczesnego „okna życia”. Jeśli małżonkowie przyjmują do siebie pozostawione przez kogoś dziecko, to nie jest to równoznaczne z tym, że popierają porzucanie noworodków, lecz że chcą ratować czyjeś życie i dać komuś szansę rozwoju w nowej rodzinie. Pozostawienie zahibernowanych dzieci w stanie embrionalnym „do końca świata” jest po pierwsze utopią, po drugie – tanią formą ucieczki od rzeczywistego problemu, po trzecie wreszcie – pozbawieniem szansy na rozwój życia, które przecież się już rozpoczęło! Jak mówi Ewangelia św. Mateusza: „Kto by jedno takie dziecko przyjął w imię moje, Mnie przyjmuje. (...) Nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych” (Mt 18, 5.14).

Boję się szczególnie tych, którzy twierdzą, że należy przerwać proces kriokonserwacji i... pozwolić umrzeć tym dzieciom w stadium embrionalnym, by je pochować. Czy wypowiadając taką opinię, nie przykładają już ręki do uśmiercenia najbardziej niewinnych? Czy nie biorą na swoje sumienie odpowiedzialności za uśmiercenie ludzkiego życia? Ponadto, przyjmując taką opcję, wytrącają sobie z ręki jeden z najważniejszych argumentów przeciwko in vitro: fakt, że w procesie tym ginie wiele istnień ludzkich. Zwolennicy sztucznego zapłodnienia mogą bowiem powiedzieć: „Skoro postulujecie uśmiercenie tych embrionów, to gdzie tu jest w ogóle jakiś problem moralny? Zapładniamy kilkanaście komórek jajowych, implantujemy niektóre, a resztę embrionów chowamy w ziemi”.

Niektórzy bioetycy odrzucają jednak analogię z „oknem życia”, twierdząc, że w tym przypadku mamy do czynienia z urodzonym już dzieckiem. Embriony „nadliczbowe” nie znajdują się nawet w łonie matki.

Czyli przyjmują kryterium implantacji jako moment personalizacji embrionu. Innymi słowy, uznają dziecko za pełnoprawną osobę dopiero od chwili, gdy znajdzie się ono w łonie matki. To sprzeczność, gdyż za początek ludzkiego życia przyjmuje się nie moment implantacji tylko zapłodnienia. Co więcej, bioetyka katolicka odrzuca kryterium implantacji na przykład w ocenie moralnej użycia pigułki wczesnoporonnej – jak postinoru czy ellaOne – gdyż uśmiercają one osobę ludzką na wczesnym, embrionlanym etapie istnienia jeszcze przed zagnieżdżeniem się w macicy. Należy czytać do końca punkt 19 Instrukcji *Dignitas personae*, gdzie napisane jest, iż „tysiące porzuconych embrionów stwarzają sytuację niesprawiedliwości nie do naprawienia”. A skoro tak, to nie istnieje idealne rozwiązanie tego problemu.

Adopcja prenatalna jawi mi się zatem jako opcja ratująca ludzkie życie, czyli etycznie godziwa – oczywiście z założoną wcześniej intencją nieakceptowania całego proceduru in vitro.

Czy polskie prawo opisuje procedury postępowania z niewykorzystanymi embrionami?

Polskie prawo do tej pory było najgorsze pod tym względem, bo takich uregulowań po prostu nie posiadało. Z niewykorzystanymi embrionami klinika mogła zrobić co chciała. Brutalnie mówiąc: nawet tego samego dnia mogła je wylać je do zlewu. Mogła je zamrozić i pozostawić na miesiące lub lata – i z reguły kliniki in vitro tak właśnie robiły, bo może się zdarzyć, że pierwszy transfer nie uda się, a wówczas „korzysta się” z kolejnych zamrożonych embrionów. Uchwalona w tym roku ustawa bardzo ogranicza tego typu procedery. Dobrze więc, że zajęto się ustawą regulującą te kwestie – co nie umniejsza wagi zastrzeżeń, które wspomniana ustawa budzi. Zresztą podjęto ten temat trochę pod naciskiem zewnętrznym, bo na Polskę zostałyby nałożone kary. Inne kraje mają od dawna uregulowane procedury dotyczące tworzenia zarodków in vitro. Na przykład prawo niemieckie dokładnie określa, ile embrionów może być „wyprodukowanych”, mianowicie tylko tyle, ile zostanie wykorzystanych do implantacji. Każde prawo jest o wiele lepsze niż brak prawa, choć to obecnie uchwalane jest bardzo kontrowersyjne etycznie.

Łatwo wyliczyć, ile dzieci ginie lub jest zamrażanych. Skoro w jednej klinice in vitro dziennie przyjmuje się od pięciu do siedmiu kobiet do punkcji jajnikowej i od każdej pobiera

się kilka, kilkanaście, a czasem nawet ponad dwadzieścia oocytów, które zostają następnie zapłodnione, to znaczy, iż może tam powstać nawet setka dzieci w stadium embrionalnym każdego dnia. Jeśli w Polsce mamy kilkanaście klinik in vitro, to – nawet jeśli nie w każdej z nich wykonuje się aż tyle punkcji jajnikowych – codziennie powołują one do istnienia kilkaset dzieci. Tylko nieliczne z nich się urodzą – reszta zginie. Według postanowień nowej ustawy każdy embrion będzie musiał być opisany i zarejestrowany, nie będzie można go po prostu wyrzucić. Powstaje jednak pytanie: kto będzie w stanie wyegzekwować to prawo? Embrion ludzki jest tak mały, że jego powstania i „zniknięcia” prawie nikt nie zauważy...

Czy rodzice embrionów i dawcy zamrożonych komórek rozrodczych mogą się ich zrzec?

Tak. Przechowywanie pobranych w klinice in vitro komórek oraz ludzkich embrionów jest płatne. Obowiązek uiszczenia rocznej opłaty spoczywa na biologicznych rodzicach. Czasem zdarza się, że proszą oni o zniszczenie pozostałych zarodków. Czasami też z nich rezygnują, składając oświadczenie, że ich embriony mogą zostać wykorzystane przez inne pary.

Taka decyzja może mieć poważne konsekwencje psychologiczne związane ze świadomością, że gdzieś żyje ich dziecko, biologiczny potomek, wychowywane przez innych rodziców. Jak sobie poradzić z taką myślą? Jak powiedzieć własnym dzieciom, że mają jeszcze rodzeństwo, którego nigdy nie poznają? To trudne doświadczenie. Jeszcze trudniej jest, gdy embriony zostają zniszczone, bo przecież chodzi tu o dzieci. O życie ludzkie. W mediach słyszymy: „embrion”, „zarodek”, a przecież to już człowiek. Co z nim zrobić? Zniszczyć? Przeznaczyć do eksperymentów? Każdy scenariusz jest zły. Jedno jest pewne – należy ratować każde z tych dzieci. Nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Życie już powstało. To życie nie ma końca – to dziecko w stadium kilku komórek jest człowiekiem przeznaczonym do życia tu na ziemi i w wieczności. Musimy podjąć zbiorową refleksję, jak je ratować. Ja sam nie mogę spać spokojnie z taką świadomością, że one tam gdzieś giną. Wiem, że muszę coś zrobić. Choć jeszcze nie wiem co...

W procedurze in vitro dziecko nie poczyną się w naturalnych warunkach.

W Piśmie Świętym, w Psalmie 139 Dawid modli się: „Przenikasz i znasz mnie, Panie. (...) To Ty ukształtowałeś moje sumienie, przygarnąłeś mnie już w łonie matki. (...) Nie była zakryta żadna kość przed Tobą, kiedy powstałem w ukryciu, tkany w głębinach ziemi. Oczy twoje widziały, gdy byłem jeszcze w zarodku; w Twej księdze były zapisane wszystkie dni

przeznaczone dla mnie, gdy jeszcze żaden z nich nie istniał” (Ps 139, 1.13.15-16)¹. Człowiek, który wzrasta w łonie matki, znajduje się we właściwym ekosystemie – dzieli się właściwie, rozwija się prawidłowo, bo swoje pierwsze, kluczowe dni spędza w łonie matki. Wysyła do niej sygnały biochemiczne, a ona „prowadzi je” ku miejscu implantacji. Mówi się wręcz o pierwotnym psychizmie ludzkiego embrionu, oczywiście jeszcze nieświadomym, na poziomie biochemicznym, który ma jednak decydujące znaczenie dla całego późniejszego życia.

W procedurze in vitro środowisko, w jakim znalazło się dziecko, jest sztuczne. Otacza je zimna probówka, szalka Petriego, a nie ludzki organizm. Pierwsze podziały komórkowe odbywają się bez oddziaływania matki – nietrudno potem zrozumieć, z jakiego powodu dochodzi do większej ilości przypadków wad genetycznych u dzieci poczętych in vitro; pisze o tym szczegółowo literatura fachowa, np. Benoît Bayle we Francji, który bada pierwsze stadia rozwoju człowieka w probówce. Z taką sytuacją zetknął się też prof. Bogdan Chazan. Zarzucono mu, że nie chciał wykonać aborcji, lecz nikt nie sięgnął do źródła dramatu: to dziecko, obciążone wadami, poczęło się in vitro. To zadziwiające, że matka najpierw dążyła do poczęcia dziecka, uciekając się do sztucznego zapłodnienia, a potem – gdy okazało się, że jest ono chore – chciała je „usunąć” poprzez aborcję. Czy lekarz w klinice poinformował ją o podwyższonym ryzyku wystąpienia wad genetycznych u dzieci, które poczynają się w probówce? Czy uświadomił jej, jak traumatyczna dla niej będzie stymulacja hormonalna przed punkcją jajnikową? Czy w ogóle udziela się wyczerpujących informacji parom, które przychodzą do klinik in vitro?

Gdy w 1978 roku urodziło się pierwsze dziecko z in vitro, nie wykonywano jeszcze diagnostyki preimplantacyjnej. Kiedy zaczęto ją stosować?

W latach 90. XX wieku. Dziś lekarz nieraz wie, jeszcze zanim zaimplantuje embrion do macicy, czy to jest chłopiec, czy dziewczynka, czy dziecko jest zdrowe, czy chore i jakie ma cechy genetyczne. „Dziecko na życzenie”. Zdrowe, z odpowiednim kolorem oczu, o odpowiedniej płci. Innymi słowy, mamy do czynienia z eugeniką, to znaczy doborem dzieci pod kątem pożądaných przez rodziców cech genetycznych.

Czy wiemy, jakie mogą być dalekosiężne skutki in vitro?

¹ *Księga Psalmów. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzami*, Częstochowa 2011, s. 338-341.

Od strony medycznej i zdroworozsądkowej pada właśnie ten zarzut: nie zostały przeprowadzone badania kliniczne, zanim zaczęto powoływać do istnienia dzieci poza organizmami kobiet. Pierwsze dziecko z in vitro przyszło na świat w 1978 roku. Nie badano, jakie to będzie miało skutki pokoleniowe. Obecnie na świecie żyje około 5 milionów dzieci poczętych in vitro. Jakie będą dzieci tych dzieci? Czy nie „bawimy się w Boga” – *playing God*, jak mówią Anglicy? Od kilkudziesięciu lat wprowadzamy sztucznie nieodwracalne zmiany genetyczne w gatunek *homo sapiens*. Dokąd to nas zawiedzie? Może do stworzenia nowego gatunku człowieka, „homo invitrus”, naznaczonego specyficznymi problemami z płodnością, zaburzeniem imprintingu genów? Czy można działać aż tak nieodpowiedzialnie? In vitro to działanie wbrew mechanizmom ewolucji: przychodzą na świat dzieci, które w normalnym biegu rzeczy nigdy by się nie urodziły. Oczywiście, każde z nich jest dzieckiem Boga i wielkim dobrem dla rodziców. Lecz – patrząc globalnie – jaki to wszystko będzie miało wpływ na nasz gatunek w przyszłości?

Mówiąc o nowej ustawie dotyczącej in vitro, wspomniał Ksiądz o możliwościach, jakie otwierają się przed naprotechnologią w związku z zapisanym w prawie obowiązkiem uprzedniego poddania się innym metodom leczenia niepłodności przez osoby zakwalifikowane do procedury in vitro. Czym jest naprotechnologia?

Angielski termin *NaProTechnology* to skrócona nazwa metody *Natural Procreative Technology*, co w tłumaczeniu na język polski oznacza: „technologia naturalnej prokreacji”. W Polsce przyjęła się nazwa „naprotechnologia”. Jest to metoda stworzona przez prof. Thomasa W. Hilgersa z USA, który nad tym projektem pracował w latach 70. i 80. XX wieku najpierw na Uniwersytecie Creighton, a potem w Instytucie Pawła VI w Omaha w stanie Nebraska (od 1985 roku).

Podstawą diagnostyki i leczenia jest tu system standaryzowanych obserwacji biopskaźników. Obserwacje te noszą nazwę Modelu Creighton (CrMS – *Creighton Model System*). Jako pomoc w leczeniu stosuje się wszystkie metody z medycyny klasycznej, a zwłaszcza dokładną diagnostykę. Naprotechnologia nie może jednak być zastosowana w sytuacji, kiedy schorzenia są uwarunkowane genetycznie czy też istnieją wady wrodzone, będące przyczyną niepłodności; wówczas nie można nic zmienić, gdyż niepłodność wynika z samego genotypu danej osoby. Również w przypadku, gdy mężczyzna nie ma w ogóle plemników (azoospermia), nie można zastosować tej metody.

Pomimo tych ograniczeń naprotechnologia ma duże osiągnięcia. Pozwala wielu parom doczekać się upragnionego dziecka. Stanowi ponadto przykład prawdziwej medycyny – dąży do wyleczenia człowieka i sprawienia, by był on płodny i zdolny do aktu seksualnego.

Rozdział IV

Biblijne i patrystyczne ujęcie statusu życia embrionalnego

Biblia w bardzo obrazowy sposób określa osobę ludzką, mówiąc nawet o ludzkim poczęciu...

Bóg jest pierwszym działającym w powołaniu człowieka do istnienia, zna go od samego poczęcia (por. Ps 139, 13-16) i wzywa go, gdy jest jeszcze w łonie matki (por. Rdz 25, 21-24; Iz 49, 5; Ga 1, 15). Zna człowieka jeszcze zanim ten zaczął istnieć: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1, 5).

Tekstem o bardzo „embriologicznym” wydźwięku jest fragment z rozdziału 10 Księgi Hioba: „Ręce Twoje mnie ukształtowały i utworzyły, po czym rozmyśliłeś się i niszczysz mnie. Wspomnij, żeś jak glinę mnie ulepił i w proch mnie [kiedyś] obrócisz. Czyś Ty mnie nie przelał jak mleko i jak serowi stężeć kazałeś? Skórą i ciałem mnie okryłeś, kośćmi i ścięgnami pospinałeś. Obdarzyłeś mnie życiem i siłą, a troskliwość Twoja strzegła mego ducha” (Hi 10, 8-12).

Hiob nie ma wątpliwości, że został stworzony przez Boga, który uformował go w łonie matki. Zdaje sobie równocześnie sprawę z tego, że został ukształtowany w sposób podobny do stworzenia pierwszego człowieka. Teologiczny kontekst modelowania, tkania i formowania człowieka od poczęcia jest obrazem biologicznego rozwoju człowieka. W biblijnym kontekście widać bardzo mocno troskę Boga o ochronę najbardziej mikroskopijnego stadium rozwojowego człowieka. Widać kruchość i delikatność pierwszych faz egzystencji istoty ludzkiej i możliwość ich zniszczenia, co sprzeciwiałoby się dalekosiężnym przewidywaniom Stwórcy. Taka interpretacja jest wyraźna w kontekście Hiobowego wyznania: „Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi tam powrócę” (Hi 1, 21; por. Syr 40, 1).

W Biblii życie jest świętością. Płodność jest zawsze błogosławieństwem, a jej brak stanowi cierpienie dla wielu biblijnych małżonków, na przykład Abrahama i Sary (por. Rdz 16-18), Jakuba, Lei i Racheli (por. Rdz 29, 28-30) czy też Zachariasza i Elżbiety (por. Łk 1, 5-25). Utrata potomstwa jest też jednym z największych dramatów.

Owszem. Ostatnią i najcięższą plagą egipską była śmierć pierworodnych. Po tym nieszczęściu faraon zdecydował się ostatecznie wypuścić Izrael z niewoli (por. Wj 12, 29). Także i dla

wspomnianego Hioba utrata synów i córek była wielkim bólem (por. Hi 1, 13-21). Najsmutniejszym obrazem biblijnym jest widok Racheli oplakującej śmierć swych dzieci: „Głos się rozlega w Rama, lament i szloch wielki: To Rachel, płacząca po swych synach, nie daje się pocieszyć po [stracie] swych dzieci, że już ich nie ma” (Jr 31, 15).

Zwiastowanie Maryi przez Archaniola Gabriela (Łk 1, 26-38) jest także biblijnym fragmentem, w którym jasno zostały wyrażone treści „embrionalne”...

W słowach Gabriela „Oto poczniesz i urodzisz syna” (Łk 1, 30) wyraźnie zaznaczone są dwa istotne momenty ludzkiego życia w jego fazie początkowej: poczęcie i narodzenie. A słowa Archaniola są odwołaniem do zapowiedzi proroka Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi syna, i nadadzą Mu imię Emmanuel” (Iz 7, 14).

Kolejny „embrionalny” obraz w Biblii to opis nawiedzenia Elżbiety przez Maryję (Łk 1, 26-38).

We fragmencie tym widać liczne paralele do Zwiastowania. Zarówno Maryja, jak i Elżbieta dowiadują się o swoim stanie błogosławionym od Bożego wysłannika i są to wydarzenia nadzwyczajne, ukazujące miłosierne i życiodajne działanie Boga. Inne paralele mają z kolei charakter przeciwstawny: Jana rodzi kobieta w podeszłym wieku, Jezusa – młoda dziewczyna; Jan jest ostatnim z proroków, który zamyka Stare Przymierze, podczas gdy Jezus otwiera nową kartę historii, czyniąc wszystko nowe (por. Ap 21, 5).

Jednym z najpiękniejszych zdań o „embriologicznym” wydzwieku w Piśmie Świętym jest stwierdzenie: „Skoro tylko Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie” (Łk 1, 41). Wskazuje ono na fakt, że nienarodzone jeszcze dziecko nie jest czymś niezidentyfikowanym, ale osobą, która czuje i reaguje. Można z tych słów odczytać, że dziecko przed narodzeniem nie jest „czymś”, lecz „kimś”.

Temat Nawiedzenia był szczególnie ulubionym tematem pisarzy ikon, którzy w spotkaniu obu Matek przedstawiali także spotkanie ich nienarodzonych jeszcze Synów. Ukazywali to w różnych detalach: na przykład Jezus jako embriion w łonie Matki przybierał postać Pantokratora, a Jan – kłaniającego Mu się sługi. Znany jest także inny wzór ikony, tzw. medalion, gdzie Jezus ukazany jest w łonie Maryi w stadium płodowym, połączony z Matką przewodem pępowinowym.

Rozwijający się zatem w łonie matki embrion to już dziecko. Używając nazewnictwa stricte medycznego, św. Paweł używa stwierdzenia „płód”...

Święty Paweł sam siebie nazywa „płodem” i czyni to w kontekście zmartwychwstania Tego, którego Maryja nosiła w swoim łonie: „A w końcu ukazał się mnie, ostatniemu ze wszystkich, jakby poronionemu płodowi” (1 Kor 15, 8). W starożytności dziecko nienarodzone było przez cały okres ciąży nazywane embrionem. Rozróżnienie: „embrion” i „płód” jest późniejsze, choć granica nazewnictwa (do ósmego tygodnia ciąży „embrion”, a potem „płód”) pojawiała się już u Ojców Kościoła. Cyryl Aleksandryjski (†444) pisał tak: „Mówi się więc, że w łonie embrion jest zaledwie widzialny jako człowiek, a dochodzi do podobieństwa naszego ciała, gdy wypełni się dla niego liczba czterdziestu dni”². Inny ojciec patrystyczny, św. Augustyn (354-430) stwierdza odnośnie do życia prenatalnego, że od chwili, gdy płód ludzki wykazuje oznaki życia, a jego poruszenia są odczuwane przez matkę, powinien być on uznawany za człowieka. Używa też zamiennie pojęć „płód” i „dziecko”, podkreślając przy tym, że dziecko prenatalne w żadnym wypadku nie może być uznawane za część organizmu matki: „Bo gdyby poczęte dziecko tak należało do ciała matki, że można by je uważać za część ciała matki, to nie ochrzczono by dziecka, którego matka, oczekując go, została ochrzczona na wypadek zagrożenia śmierci. A przecież obecnie nikt nie uważa chrztu dziecka za powtórny chrzest. Dziecko, żyjąc w łonie matki, nie było częścią jej ciała”³.

Który z ojców Kościoła najwięcej uwagi poświęcił problematyce początku i końca życia człowieka?

Pionierem w tym względzie był Tertulian. To zdecydowanie najlepszy bioetyk starożytności chrześcijańskiej. Miał świetną wiedzę medyczną, prawdopodobnie przestudiował przynajmniej niektóre fragmenty dzieła *Choroby kobiece (Gynaikeia)* Soranosa z Efezu. Ukazywał człowieka jako ontyczną jedność duszy i ciała. Według niego ani ciało nie stanowi człowieka, ani sama dusza, ale dopiero substancjalne połączenie obu tych elementów w jedno. Tak jak śmierć człowieka jest określana jako koniec życia poprzez rozdzielenie duszy i ciała, tak złączenie tych dwóch elementów wyznacza początek istoty ludzkiej i jest początkiem życia: „(...) skoro zaś przy śmierci rozłączenie obu substancji następuje równocześnie, zatem

² Cyrillus Alexandrinus, *De adoratione et cultu in spiritu et veritate*, tłum. M. Starowieyski, I, 8; PG 68, 545, [w:] M. Starowieyski, *Aborcja w oczach wczesnochrześcijańskich pisarzy* (teksty), [w:] „Studia Paradyskie” 3(1993), s. 120.

³ Augustyn, *Przeciw Julianowi*, tłum. W. Eborowicz, VI, 14, Warszawa, Akademia Teologii Katolickiej, 1977, s. 43.

i przy ożywianiu połączenie ich musi się dokonywać według tej samej zasady, to jest równocześnie. Właśnie dlatego życie każdej istoty żywej zwykliśmy liczyć od momentu jej poczęcia, ponieważ od tego momentu przyznajemy jej duszę; odtąd bowiem istnieje dusza, odkąd i życie”⁴.

A jak Tertulian wypowiada się na temat początków życia ludzkiego?

Zagadnienie to porusza przy okazji omawiania kwestii pochodzenia duszy. W *De anima* (22, 2) określił duszę jako zrodzoną z tchnienia Bożego, ale jednocześnie jako pochodzącą od jednej tylko duszy prarodzica Adama. Aby wyjaśnić, „w jaki sposób wszystkie dusze pochodzą od jednej; kiedy, gdzie i na jakich zasadach biorą swój początek”⁵, Tertulian przytacza szereg dowodów na to, że płód jest żywym organizmem, który już posiada duszę. Świadczy o tym chociażby zabieg cesarskiego cięcia, dzięki któremu wydobywa się przecież z łona matek żywe dzieci: „(...) znamy dzieci, które po rozcięciu brzucha matki wydobyto żywe, jak było na przykład w przypadku Libera lub Scypiona”⁶. Tertulian odwołuje się tu do przykładu z mitologii greckiej, przekazującej historię przyjścia na świat Dionizosa. Zeus miał wydobyć go z rozciętego brzucha matki, co było równoznaczne z jej śmiercią. Podobnie Scypion Afrykańczyk miał się urodzić – według relacji Pliniusza Starszego – przez cięcie cesarskie.

⁴ *De anima* 27, 2-3, CCL 2, s. 823: „... si disiunctio simul utriusque substantiae accidit per mortem, hoc debet coniunctionis forma mandasse pariter obvenientis per vitam utriusque substantiae. Porro vitam a conceptu agnoscimus, quia animam a conceptu vindicamus; exinde enim vita, quo anima”.

⁵ *De anima* 25, 1, CCL 2, s. 818-819: „uti reddam, quomodo animae ex una redundent, quando et ubi et qua ratione sumantur”.

⁶ *De anima* 25, 8, CCL 2, s. 821: „possumus illos quoque recogitare qui exsecto matris utero vivi aërem hauserunt, Liberi aliqui et Scipiones”, tłum. M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, Warszawa 1969, dz. cyt., s. 241 Więcej na temat wątków embriologicznych u ojców Kościoła patrz: A. Muszala, *Embrion ludzki w starożytnej refleksji teologicznej*, Kraków, WAM, 2009.